

Siedem kłamstw o wolnym rynku

Autor: **Sandy Ikeda**

Źródło: fee.org

Tłumaczenie: **Paweł Bieliński**

Niektóre prawdy są ciągle powtarzane. Czasem miewamy też jednak do czynienia z wiecznymi kłamstwami. Zamieszczam tutaj kilka spośród ostatnio zasłyszanych kłamstw na temat wolnego rynku, choć jest ich oczywiście znacznie więcej.

1) *Wolny rynek powoduje niedostatek i wzrost cen.* W każdym systemie gospodarczym — socjalistycznym, interwencjonistycznym, wolnorynkowym — ilość danego dobra zwykle będzie niewystarczająca, żeby zaspokoić popyt przy cenie równej zero. Na wolnym rynku, gdzie ludzie wymieniają się prawami do tych dóbr, ceny będą spadać lub wzrastać do poziomu, przy którym wysokość popytu jest równa wysokości podaży, i tym sposobem ceny pomogą radzić sobie z niedostatkiem. Co więcej, wolny rynek, poprzez system zysków i strat, daje przedsiębiorcom zachętę zarówno do dostarczania większej ilości dóbr rzadkich, jak też do odkrywania alternatyw. (Nie cały „handel” przebiega jednak w ten sposób, patrz punkt 4) poniżej).

2) *Na wolnym rynku biznes jest uprzywilejowany.* Jest to bardzo powszechne mniemanie oparte na myleniu prorynkowości z probiznesowością. Wolny rynek jest jednak wolny dokładnie dlatego, że nie przyjmuje żadnych specjalnych przywilejów dla jakichkolwiek osób czy grup. Takie przewagi z pewnością dzisiaj istnieją i mogłyby istnieć na wolnym rynku — można się wrodzić w bogatą rodzinę, być wytrwalszym czy zasobniejszym — ale są one konsekwencją braku przywilejów w sensie libertariańskim tak długo, jak tylko są one zdobyte bez użycia oszustw i fizycznej przemocy wobec ludzi lub cudzej własności.

3) *Przed Obamacare, służba zdrowia [w USA — przyp. tłum.] działała na zasadach wolnorynkowych.* W rzeczywistości był to wielce interwencjonistyczny rynek. Podobnie, porażki rynków mieszkaniowych i finansowych nie były wcale rezultatem „polityki wolnorynkowej”, a to samo można powiedzieć w zasadzie o każdym sektorze amerykańskiej gospodarki. Wolny rynek jest wolny od prawnych przywilejów i dyskryminacji, jest tym wszystkim, co dzieje się pod nieobecność agresji i w ramach ściśle określonych „zasad gry” — takich jak, na przykład, prywatna własność, wolność stowarzyszania, rządy prawa. Ponownie, to nie jest probiznesowe, prokonsumenckie, ani projakiejkolwiek, jeśli ma to oznaczać używanie siły politycznej do rozmyślnego pomagania jednym kosztem drugich.

4) *Wolny rynek wymaga, aby wszystkie wartościowe zasoby były w prywatnym posiadaniu i aby handlowano nimi na rynkach.* Nawet, gdyby to było możliwe, a nie jestem co do tego przekonany, to niekoniecznie byłaby to najlepsza droga to poradzenia sobie z tragedią wspólnego pastwiska. Niekiedy alternatywy prywatnej własności zwyczajnie działają lepiej. W rzeczy samej, [Elinor Ostrom](#), która została laureatką Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii za badanie na temat użytkowania wspólnych zasobów, znalazła stosowane przez ludzi na całym świecie od zarania dziejów sposoby na unikanie konfliktów dotyczących np. użytkowania wody i wycinania lasów pozarynkowymi metodami współpracy (a często także bez rządu). Istotnie, często „wymieniamy” przysługi z rodziną, znajomymi, a nawet z obcymi bez potrzeby formalnych rynków i cen rynkowych. I bardzo dobrze.

5) *Wolny rynek wzmacnia rasizm, homofobię i inne rodzaje bigoterii.* Cóż, to prawda że można być rasistą i homofobem na wolnym rynku, można nie życzyć sobie mieszkania w pobliżu jedнопłciowej lub międzyrasowej pary, czy też odmawiać komuś zatrudnienia za wygląd, jeśli wyda się on w jakiś sposób odrzucający. Jednak w konsekwencji takich zachowań będzie pewnie trzeba zapłacić więcej za dom, albo wypłacać wyższe pensje pracownikom, bo jest to rozmyślne zawężenie własnego pola manewru.

Część krytyków wolnego rynku wyśmiewa takie tłumaczenie, mówiąc, że te mechanizmy nie zwalczają podszycia rasizmem lub seksizmem. Wiele można na to odpowiedzieć, ale ograniczę się tylko do dwóch kwestii. Po pierwsze, płacenie za uprzedzenia może ich nie wyeliminować, ale będzie je ograniczać (popyt spada ze wzrostem ceny, także popyt na uprzedzenia). Poddawanie się im oznacza zaś straty względem rodzin bardziej tolerancyjnych lub wyrzeczenie się bardziej kompetentnych pracowników. Po drugie, próba zmienienia czyjegoś nastawienia wobec homoseksualizmu i rasizmu przemocą albo groźbą jej użycia jest metodą nieefektywną, która zwykle przynosi więcej szkody niż pożytku, a z czasem prowadzi do narastania komplikacji. Wolny rynek daje powody do korzystania na zawiązywaniu interakcji z innymi, na uczeniu się od innych, którzy mogą bardzo się różnić, mogą działać poza zwykłymi siatkami społecznymi. Legalistyczne rozwiązania powodują namnażanie resentymentów i pogoni za rentą, które podkopują tolerancję niezbędną do wiązania ze sobą różnych ludzi.

6) *Wolny rynek popiera wojnę.* To prawda, że poza byciem „zdrowiem państwa” i wrogiem wolności, wojna jest korzyścią dla niektórych grup interesu jak choćby firmy produkujące broń. Wojna niszczy jednak wolny rynek w ogólności. Wojna i rządowa interwencja, która tej pierwszej zawsze towarzyszy, ograniczają wolny rynek (wewnętrzny i w kraju, z którym toczy się wojna) i wolne stowarzyszanie, czynią kupno i sprzedaż bardziej kosztownymi, redukują siłę nabywczą, szkodzą gospodarstwom domowym i biznesom, wreszcie naruszają pokój, który jest niezbędny dla rozkwitu wolnego rynku.

7) *Wolny rynek jest zawsze wydajny.* Prawdziwy świat zamieszkują prawdziwi ludzie, którzy nie mają pełnej informacji, mogą mieć błędne informacje lub mogą po prostu popełniać błędy. „Idealny” system gospodarczy to nie ten, w którym nikt nigdy nie popełnia błędów, ale ten, w którym popełniane przez ludzi pomyłki są naprawiane najefektywniej, jak to tylko możliwe. Konkurencja na wolnym rynku pozwala ocenić, czy koszty są zbyt duże, czy zbyt małe, wypatrywać okazji do obniżenia cen lub zwiększenia zysków, a także zrezygnować z nowej metody konsumpcji lub produkcji. Wolny rynek nie jest idealny, dlatego że zawsze działa perfekcyjnie, ale dlatego, że lepiej niż jakikolwiek znany system koryguje popełniane błędy.